

PiSk POLskiej polityki

28 marca 2014

„W marcu jak w garncu”, a „Kwiecień plecień, bo przeplata...” – stare polskie porzekadła oprócz tego, że są stare, pasują idealnie nie tylko do określenia pogody w ciągu roku, ale też do prognoz działań politycznych albo „przedpolitycznych” – jak kto woli.

Sezon „na leszcza” właśnie się zaczyna. Sezon polowań na wyborcę. Różne nazwy różnych przedsięwzięć oraz przyjazdy różnej maści polityków i działaczy mają zachęcić nas do pójścia do urn.

Dla Polaków z podwójnym obywatelstwem wybór jest nawet podwójny, bo teoretycznie w zbliżających się wyborach do Parlamentu Europejskiego mogą głosować zarówno na kandydatów z Polski, jak i Wielkiej Brytanii. Teoretycznie – bo w praktyce nie ma schematów i systemów pozwalających sprawdzić, czy taki delikwent z podwójnym obywatelstwem głosował raz, czy dwa razy tego samego dnia w dwóch różnych miejscach. Na przykład w szkole obok swojego wiktoriańskiego domku na UKIP, a w polskiej placówce dyplomatycznej na PiS. Nie zmienia to jednak faktu, że takie działanie jest przestępstwem i nie chodzi tutaj o sympatie polityczne. O skuteczności wykrywania takich przestępstw nie będę dyskutował.

Fakt jest taki, że spotkania z politykami i „dziennikarzami” politykującymi będzie coraz więcej. (Przypomina mi się hasło: „Nie zapominajcie o blogerach”, które padło kiedyś podczas jednego takiego „pospolitego ruszenia”. To fakt: nawet jakby się czasem chciało o nich zapomnieć, to ci niestety o sobie zapomnieć nie dają).

Jakkolwiek już teraz zaczynają się różnego rodzaju wspólne składania kwiatów, spacer po mieście i inne szalone akcje w stylu dawania kawioru Kaliszowi czy gumowego penisa

Komorowskiemu, można też krzyknąć sobie „złodzieje” podczas spotkania z Tuskiem. Wszystko ku swojej własnej – organizatorów tych happeningów – uciesze. Niestety.

Do tego dochodzą „grupy wsparcia”, które starają się namówić nas do wyjścia z domu w dniu wyborów i udania się w kierunku urn. „Grupy wsparcia” nie kładą już nacisku na to, na kogo mamy głosować, ale chcą, żebyśmy wyszli z domu w dniu głosowania w ogóle.

„Pokażmy, ilu nas jest” – to zazwyczaj główna ideologia takich przedsięwzięć. Kojarzą mi się one zawsze z akcjami na różnego rodzaju Facebookach, Naszychklasach czy YouTube’ach: dajcie największą liczbę lajków i pokażmy całemu światu, ilu nas jest. No i ludzie lajkują, pokazują i sami w sumie nie wiedzą, po co i dlaczego oraz jaki jest tego sens.

Tak samo jest podczas wszelkiego rodzaju inicjatyw przedwyborczych i wszystkich kampanii. Niestety, wciąż powtarza się ta sama sytuacja. Krzyczymy, że potrzeba zmiany, i cały czas mamy poczucie, że ta zmiana coś zmieni – na pewno na lepsze. Niestety, nic takiego się nie dzieje, a zmieniają się tylko ekipy. Żeby nie było cały czas tych samych twarzy i kliki.

Jak podczas zaborów. Co za różnica, czy okupantami byli Niemcy, Rosjanie, czy Austriacy – było tak samo źle. Co za różnica, czy Ognisko Polskie jest we władaniu malarzy, czy rzeźbiarzy? Co za różnica, czy w środzku gotuje księżę, czy jego uczeń? Co za różnica, czy w POSK-u jest taki, czy inny przewodniczący? Co za różnica, jak ma na imię kolejny władarz IV piętra w tym przybytku? Jaka jest różnica, czy rządzi PiS, PO, czy SLD? Jaka jest różnica, pod czyją okupacją jesteśmy? To i tak niczego nie zmienia. Nieważne, jaki „okupant” i „opcja” – wszyscy robią to samo. Społeczeństwo z reguły nie odczuwa różnicy.

Ludziom zazwyczaj chodzi tylko o to, żeby żyło się lepiej –

niestety wydaje się, że żadna opcja nie jest w stanie tego zapewnić. Nam chodzi o lepsze samopoczucie, a im o lepsze sondaże. Czasem grupa oszołomów coś pokrzyczy w różnych punktach świata i miasta, zapoda jakimś protestem po oczach – coś się dzieje, coś się wykorzysta do kampanii wyborczej. Jak w życiu. Jest natomiast jedna cecha wspólna sondaży i próbujących na te sondaże wpłynąć. Jak w życiu – niektórym opada, niektórym się podnosi. Cokolwiek.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)